

Każdy topił się w gównie, ale nikt w nim jeszcze nie utonął. W trybie incognito, na rozładowanej baterii, po ośmiogodzinnej zmianie. W ostatni ruch wprawiam ciało opancerzone warstwą potu, żeby szczęśliwie złapać autobus miejski na kwadrat. Najlepiej po przekątnej.

Siedemnasta.

Szoruję zwłoki, zataczając fragmentaryczne kółka porowatą częścią gąbki. Nasączam ją połową butelki płynu do kąpieli. Cząsteczki fetoru bestii odbijają się rykoszetem od wszystkich rzęsek skatowanych nozdrzy. Ich celem jest zajęcie mózgu. Każdy centymetr zwłok spryskuję decylitrem dezodorantu. Ale wlokąc się do bujanego fotela nie bije ze mnie zapach, a ciągnie zgniła czeluść nieprzerąbanych sęków. Narodziły się w drewnianym krzyżu, który po raz pierwszy ufundował na komunię. Bestia poczęstował mnie w mordę dziewiczym chlaśnięciem. Bo rzygami zalałem obrus. Tak naprawdę, zobaczyłem jak wytarł mięsistego gila o galaretowatą strukturze w wewnętrzną część białej koszuli. Był delikatnie zeschnięty z wierzchu. Dlatego zdołał go zahaczyć przerośniętym pazurem. Nigdy nie obcinał szponów. Tylko od czasu do czasu, na warsztacie, przeleciał je obcęgami. Gongapod okiem wytłumaczył gościom obżarstwem, jakobym wpierdalał na potęgę i się przy tym zaczerwienił. Później policzył kasę. Jak to robił, to z nerwów ściągnął całego szluga naraz. Tę akcję mam na kasecie, ale wideo wolę odpalać w głowie. Często zagryzał wąsa. Łapał go dolną wargą i puszczał. Potem odstrzeliwał jak końcówka wędki nagiętej do granic możliwości. Ścieżkę do ścięcia chaszczy pod nosem wyznacza mi pianka do golenia. Układa się w poziomą linię litery „T”. Czytałem, że nawet w sosnowej skrzynce mógłbym mieć pod nosem, zupełnie jak bestia, ten pierdolony żywopłot. Odpycham się, ale asekuruje mnie bujany fotel i potem próbuję spieprzyć od podręcznego słowniczka ortograficznego, lecz nie wystarczy go zwyczajnie odłożyć, bo nie istnieje, a kartki zapodziały się między zwojami mózgu, półkę niżej od smrodu, z którym tworzą zależności – szukałem ich, kiedy „kształt” napisałem przez er zet. Skurwiel nie powiedział, że to wyjątek, tylko rozkazał czytać głośno, od pierwszej do ostatniej kartki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krzysztof Konrad, dodano 18.08.2017 23:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.